

Gniewka

Uprawa roślin interesowała ją od dawna. Cykl zaczynający się od nasiona wsadzanego do ziemi i kończący się wyjęciem kolejnego nasionka z dojrzałego owocu był pasjonujący. Dominika marzyła o hodowli warzyw. Problemem było to, że mieszkała na trzecim piętrze.

Nie mogąc sobie pozwolić na wyprawdzkę do wysnionego domku postanowiła wykorzystać to co ma, czyli balkon. Jak na standardy życia w bloku był spory, więc kupiła dwanaście skrzynek po owocach, sapiąc z wysiłku przytaszczyła do domu kilka pak ziemi i przystąpiła do dzieła. Skrzynie wyłożyła folią a potem nasypała podłoże.

Uznała, że kupienie gotowych sadzonek w maju nie wypełnia jej ogrodniczych ambicji więc w marcu zadbała o nasionka. Jak to z entuzjazmem nowicjusza bywa, nabyła je w ilościach pozwalających na obsianie hektara a nie dwunastu skrzynek balkonowych. Nic jednak nie było w stanie zmącić jej radości, gdy rozdzierała paczuszki i wsiewała ich zawartość do miniaturowych doniczek. Niektóre nasiona były czarne i wyraźnie większe od jasnych. Niezrażona tym faktem wsadziła je do ziemi. W połowie pracy zadzwonił telefon. Kierowniczka. Dominika przewróciła oczami i odebrała.

– Witam cię, Ewo – przywitała się obłudnie miło.

– Cześć – odburknęła kierowniczka. – Anka się rozchorowała. Musisz ją jutro zastąpić.

Żadnego „proszę” ani „czy mogłabyś”. Dominika jej nie znosiła i każdy dzień pracy w osiedlowym sklepie spożywczym był przez to torturą. Oczywiście potulnie zgodziła się na skrócenie urlopu.

Tygodniami obserwowała siewki. Nie było żadnych różnic pomiędzy tymi, które wyrosły z jasnych i ciemnych nasion. Dominikę rozczarowało to nieco, ale szybko o tym zapomniała.

W maju przesadziła rośliny na balkon a potem obserwowała ich rozwój. Najpierw kwitnienie a potem zawiązywanie się owoców. Lubiła siadać na krzeselku pośród nich. Wreszcie miała własny kawałek ogrodu.

Lipiec był upalny i dawał się we znaki mieszkańcom zabetonowanego do cna osiedla. Dominika siedziała na balkonie i wachlowała się książką. Spoglądała z nadzieją w niebo. Zapowiadali burzę, ale to wcale nie znaczyło, że nadejdzie. Zauważyła kątem oka jakiś ruch przy papryczce chili. Pewna, że jej się przywidziało, wróciła do czytania. Usłyszała szmer i poderwała się na równe nogi.

– Jasna cholera, szczur, jak nic! – wrzasnęła ze zgrozą.

Wbiegła do mieszkania, zamknęła za sobą drzwi i przykleiła nos do szyby. Spomiędzy liści wynurzyło się niewielkie stworzenie. Miało ze dwadzieścia centymetrów wysokości, było smukłe, by nie powiedzieć wiotkie i ubrane w czerwoną sukienkę. Albo coś, co wyglądało jak sukienka. W miejscu, w którym człekokształtne stworzenia miały włosy, istotka miała zielony kok. Mówiąc w skrócie wyglądała jak papryka o ludzkich kształtach.

– Przecież nic nie piłam – szepnęła do siebie Dominika.

Przetarła oczy i spojrzała ponownie. Istotka usiadła na brzegu skrzynki i machała zielonymi stópkami. Dominika ostrożnie wyszła na balkon.

– Widzę cię – odezwała się mocnym głosem istotka.

– Kim jesteś?

– Gniewką.

Nic jej to nie mówiło.

– To twoje imię czy gatunek? – zapytała ostrożnie Dominika.

– Imię to mi musisz nadać!

– Ja?

– Zbieraj co posiałaś! Jestem twoją gniewką, więc ty!

– Mogę się zastanowić?

Gniewka skinęła potakująco i zeskoczyła na ziemię. Ominęła Dominikę, pobiegła do mieszkania i zaszyła się w jakimś kącie. Szybka była.

Zdezorientowana kobieta zrobiła to, co zrobiłby każdy normalny człowiek. Wzięła do ręki telefon i zaczęła szukać informacji o gniewkach. Dużo tego nie było, ale wystarczyło, żeby włos zjeżył się na głowie. Na jakimś forum ogrodniczym kobieta żaliła się, że gniewki opanowały jej dom i żadną miarą się tych złośliwych paskud nie może pozbyć. Druga odpisała, że wszystkich przestrzega przed sianiem czarnych nasion, bo to właśnie z nich rodzą się te cholery i że gniewek pozbyć się nie da. Wie, bo próbowała już wszystkiego łącznie z egzorcyzmami. Reszta użytkowników forum wyzwała je od wariatek.

Koncepcję, że zwariowała Dominika odrzuciła z punktu. Wiedziała co widziała i kropka. Te kobiety pewnie też.

– Gniewko? Gdzie jesteś? – zawołała na próbę.

Istotka nie dała znaku życia za to zadzwonił telefon. Oczywiście kierowniczka Ewa. Dominika zignorowała połączenie. Miała ważniejsze sprawy. Usłyszała właśnie donośny huk z łazienki. Wpadła z impetem do środka. Gniewka siedziała na umywalce. Na podłodze walały się odłamki szkła z potwornie drogich perfum.

– Nie! – jęknęła Dominika. – Coś ty najlepszego zrobiła?

– Wypić chciałam i wypadły – odparła gniewka ze wzruszeniem ramion.

– Po co pić perfumy?

– Ja lubię tylko rzeczy luksusowe – odparła.

Kolejne dni pokazały, że w istocie tak było i co gorsza stworzenie potrafiło czarować. I czyniło to z zapalem. Ulubione crocsy Dominiki zamieniły się z nienacka w szpilki Louboutina a milutki dres z Pepco w suknię Diora. Dominika otwierała lodówkę i dostawała szał. Zamiast ruskich pierogów znajdowała kawior z jesiotra a plastikowa butelka wody była obecnie szampanem z winnicy Nicolasa Feuillatte'a. Na górnej półce siedziała gniewka i beznamyślnie żuła kawał wołowiny kobe, który jeszcze wczoraj był mortadelą. Najgorsze było to, że zamiast pocziwego kalendarza z zaznaczonymi datami urodzin krewnych na ścianie wisiał obecnie paskudny obraz z koniem niejakiego Kossaka a telefon zamienił się w najnowszego Iphona.

– Oszaleję w końcu! – wrzasnęła, bezskutecznie próbując odpisać kierownicze na smsa.

Usiadła na twardym fotelu z epoki ludwikowskiej i zmeła w ustach przekleństwo pod adresem gniewki, która zamieniła meble z Ikei w te niewygodne paskudztwa.

– Siostry! – pisnęła zachwyconym głosem gniewka wynurzając się z lodówki.

Podskakiwała na wyspie kuchennej i wskazywała paluszkami na balkon. Dominika zerwała się na równe nogi i podeszła do okna. Z krzaków odpadały właśnie kolejne paprykopodobne stworki i gromadą forsowały drzwi.

– Nie zgadzam się! – ryknęła Dominika. – Dość mam ciebie jednej!

– Nie nadałaś mi imienia – poskarżyła się.

– Ewka! – wrzasnęła z mocą. – Upierdliwa jak kierowniczką.

Gniewka podbiegła i uśmiechnęła się od ucha do ucha.

– Adoptowałam mnie! – odparła i otarła łzy wzruszenia. – I moje siostry! W zamian zamienimy wszystkie pomidory w diamenty!

– Po tym, jak zamieniłaś mi Pearl Jam na Mozarta, kompletnie ci nie ufam! – wrzasnęła Dominika.

Szyba pękła pod naporem gniewek. Zajęły każdy skrawek mieszkania i prześcigały się w czarach. Dominika opanowała w końcu nowy telefon. Wystukała smsa do Ewy.

– Zobacz! Zamieniłyśmy pęczak w diamenciki! – ogłosiła gniewka i zajęła się przerabianiem albumu zdjęć na unikalną średniowieczną monografię.

Dominika złapała torebkę diamentów i wrzeszcząc wniebogłosy wybiegła na klatkę. Tam zdołała wysłać smsa do kierowniczką. Złożyła jej ofertę kupna mieszkania za grosze. Odpowiedź nadeszła natychmiast. Ewa była łasa na okazje.

Zdumiewające, że zaledwie kilka kamieni z pudełka po kaszy jęczmiennej wystarczyło do kupna domku na obrzeżach miasta. Dominika usiadła na werandzie i z mściwą satysfakcją myślała o kierowniczką, która właśnie użera się z gniewkami.

Sięgnęła po butelkę coli i ze zdziwieniem zobaczyła, że trzyma w dłoni kryształowy kieliszek.

– Niespodzianka! – wrzasnęła gniEwka zamieniając pocziwy taras w obrzydliwy marmurowy westybul.